

Obraz ziemi polskiej za Piastów.

Świat ówczesny zdawał się mniejszym. Strony amerykańskiego zachodu, południowej Afryki, nie istniały jeszcze dla wiedzy ludzkiej. Wschód pogańskiej Azji krył się w mgie bajek i zgrozy religijnej. Cały obszar znanej ziemi, cały świat cywilizowany rozciągał się od wybrzeży Atlantyków po Wisłę. Nadwiślańska Polska leżała na krańcach chrześcijaństwa, w obliczu pogan. Za Wisłą ku północy, wyobrażano sobie krainę fizycznej i umysłowej dziczy. Ryły ziemie zawiśliskie dla reszty Europy przedmiotem podziwu i postrachu. Zamieszkiwali je poganie. Niekiedy przybywały z tamąd nieznane w Europie potwory wschodu, jak lwy, wielbłądy. Ofiarowane przez Witolda Krzyżakom, przez Jagiełłę posiłkowemu żołnierstwu czeskiemu, zdumiewały one do tego stopnia pobożnych chrześcian zachodu, że wielbłąd jagiełłowski, dostawczy się mieszczanom czeskim Pilzna, na wieczną pamiątkę do herbu tego miasta przyjęty. We wiekach rycerskich, uchodził śmiełek, który w te strony się przedarł, za bohatera. Niezłoty dziwów miał on za powrotem do opowiadania o tem pograniezu pogańskim! Znalazł tam wszystkie cechy orientального społeczeństwa. Wschód, któremu za dni naszych granice Azji początkiem, rozpoczynał się wówczas po prawej stronie Wisły. Leżąc po lewym brzegu Polska, była jak cały świat tamto-wieczny wielce odmienną od późniejszej. Błąkając się okiem po ówczesnych śladach piśmiennych, na poty kami wszędzie wielkie puszcze, bezludne, tak zwane wsie puszczone. Całe Lubelskie, Sandomierskie, Łukowskie, całe Podgórze, do niedawna same bory i piaski, były jeszcze swobodne od czynszów i dziesięcin. Wędrującemu w bezludnych pustkach kupcowi otwierał się pomiędzy lasy i trzęsawiska wolny wszędzie manowiec. Naprawdę ustawy królewskie naponinały do trzymania się gościnieców. Wozy kupieckie ciągnęły z upodobaniem po bezdrożach, kiedy nie groziły ani cła, ani niebezpieczeństwa rozboju; bo nawet rozbojnik wołał

czatować przy gościńcu, niż po leśnych manowcach, gdzie bujał tylko zwierzę dziki.

Ta bezludność utrzymywała ziemię w stanie przyrody. Większa jej część szumiła lasem, albo trzęsa się moczarami i topieliskami. Lesistość przemagała we wyższej, górzyściej Małopolsce; niższa jeziorzysta Wielkopolska tonęła we wodach.

Tylko kilkanaście mil przebiegała Wielkopolska od morza. Niegdyś miał Bałtyk jeszcze bliżej dosięgać jej granicy. Wiadome jest zdanie uczonych o ciągłym, widocznym zniżaniu się jego powierzchni. Oto przed wiekami, przy najwyższym stanie zwierciadła morskiego, pokrywały te wody całą przyległą ziemię Pomorsko-pruską. Po dziś dzień zachowała się u ludu tradycja, jakoby niegdyś morze Bałtyckie rozciągało się aż po Grudziądz. Zgodnie z tą wieścią nazywają dziejopisarze kraj Pruski jednym z najnowszych lądów ziemi. Wszakże i po wystąpieniu z łona morskiego zachował on nazbyt jawne ślady pierwotnego stanu. Przeszło dwa tysiące jezior pokrywało przed niedawnym wiekiem szczytą przestrzeni Prus Krzyżackich, pierwsiastkowo zaś miały jeziora pruskie i wielkopolskie nierównie większą rozległość. I tak np. jezioro Gopło, które za czasów Jagiełłowskich rozciągało się wzdłuż na pięć mil, zmniejszyło się teraz o jedną, a według zdania niektórych, nawet o dwie mile długości. Szerzej rozlane, stykały się ze sobą wody dalekie, tworzyły wielkie wyspy, spławiały duże statki z głębi kraju aż do morza. Cała okolica Kruszwicka była, jak znawcy sądzą, podobna do ogromnej wyspy, oblanej naokoło wodami, łączącymi Gopło z Wartą, Wisłą i Bałtykiem. Wtedy jezioro Gopło służyło za główny gościniec-handlu i żegluga do morza. Wszystkie statki z Warty, Prosny, Neru, Widawki, Izwarty i Odry, tedy przepływać się musiały, chcąc płynąć do Gdańska. Według mniemania niektórych przyswieceła Mysza wieża tym statkom, jako morska latarnia w długich ciemnych nocach. Stąd też starożytne pierwszeństwo handlowej i obronnej wodą Kruszwicy przed Gnieznem i Poznaniem. Gdy wody z czasem opadły, upa-

dła i stołeczna wielkość Kruszwicy. A to zniżenie się wód nastąpiło skutkiem jakiejś powszechnej rewolucji tego niestałego żywiołu. Wspominają o niej starodawne podania i pamiątki miejscowe, wskazując jeszcze ślady pochłoniętych falami grodów i świątyń. Owa mnogość jezior i topielisk czyniła kraj cały nadzwyczaj bagnistym i grzęskim. W suchych dziś miejscach łamały się koła zagrzęzłych w bagnisku kolas królewskich, wiozących obłubienice Jagiełłowskie od ślubu. Król Olbracht kona, a spieszący do niego lekarz, Maciej z Miechowa, więźnię przy karczynie w Pradniku, tak nieszczęśliwie, że mimo przyprężenia ośmiu koni, nie zdołało przeprowadzić się przez bagno, ani też ominąć go inną drogą poboczną, lekarz chcąc nie chcąc wrócił do domu, a król tymczasem umarł. Nie dziw więc, że sypanie grobel, budowanie mostów na bagnach, należało do zwykłych obowiązków ludności. Oto wojenny Leszek czarny z rycerstwem na wiecu i o czemże oni radzą? o naprawianiu mostów. Ciągnęły się one nie raz na kilka set, na kilka tysięcy sążni, na milę. Bagna wyschły, a ruiny pokrywających je niegdyś mostów budzą do tej chwili podziwienie. Z głębokich jezior wznosiły się gdzieniegdzie kamienne mosty, gdy niebo pogodne, a woda w jeziorze opadnie widać doładować ich szczytki na dnie jeziora. Do każdego miało stać przystępowo się ze wszelkich stron na podścielisku podobnych budowli, istniejących już tylko w pamięci aktów miejscowych; czytając je zdumiewa się dzisiejszy dziejopis na wzmiankę tylu mostów, grobel, jezior, bagien, z których w tem miejscu i śladu nie ma. Najważniejsza twierdza Prus, w pobliżu morza błotnego leżący Malborg, cieszył się ze swego przydomka błotny. Woda broniła, woda żywiła. Nowo osiedlający się osadnicy przyjmowali często jezioro zamiast gruntu ornego.

Taka wodnistość ziemi szła na równi z obfitością wód w rzekach. Wszystkie niemal rzeki wpadające do Bałtyku były spławnymi. Oprócz Wiśły i Dniepru, są w dawnym prawodawstwie Styr, Narew, Warta, Dunajec, Wisłoka, Bug, Zbrucz, Wieprz, Tyśmien-

ica, San, Nida, Prośna, rzekami portowymi. Niektóre z nich, jak np. Wisła, o tyle niegdyś głębsza, zaczęły już bardzo wcześnie, bo za czasów Jagiełły opadać i zasuszać się. Były nadzwyczaj szerokie wylewy. Po dłuższych deszczach stawały całe krainy pod wodami. Według dawnego przysłowia woda bierze woda dąje, przenosiła fala wylewów niekiedy całe gmachy drewniane z jednego miejsca na drugie. Takim sposobem miał stary modrzewiowy kościółek na górze pod Tar-nowem nadpłynąć z jakiejś nieznannej strony i zatrzymać się na grzbiecie swojej dzisiejszej posady. Ggy powódź opadła, okazywały się znowu utworzone przezeń nowe jeziora i rzeki.

Po tem morskiem zwierciadle wód wylewanych, po tych wielkich jeziorach i rzekach portowych, wiły się we wszystkich kierunkach przeróżne statki i okręty. Mniejsze zawijały do licznych jeziorowych i rzecznych przystani, zwanych wówczas przez wólk i — większe dążyły do morza i za morze. Przypomnijmy sobie, jakie mnóstwo najrozmaitszych nazwanych łodzi i łódek: pławicek i pławic, obijaników, bark, bajdaków, o trzech a nawet o czterech masztach, wiosłujące na jeziorach Pińskich z nadejszym wiosny, a powoźmiem wyobrażenie o tłumie żagli na wodach ówczesnej Polski. Zabytkiem tej gęstej w Piastowskich wiekach żegluga pozostało obfite słownictwo żeglarskie. Według niegdyś, starożytne herbowe łódzie, korabie, nawy tudzież znane od dawna szkuty, promy, komiegi, galary, statki, dubasy, oznaczały tyleż różnokształtnych i różne przeznaczenie mających statków wodnych. Z nich to opłatać cel od towarów, od przewozu podróży, płynęły do skarbu znaczne dochody. Cóż dopiero mówić o nieskończonej mnogości rybaków.

Rybołówstwo było pospolitem zatrudnieniem życia. Wodne, bezleśne okolice zawdzięczały mu swoje pożywienie, liczne a długie posty bez niego obejść się nie mogły. Za możniejsze strumienie, oprócz znanych rodzajów ryb, wydawały jeszcze jakieś zapomniane w dzisiejszej mowie lepnie, berzany, ukleje, kle-

szce, sielawy i wiele innych. Napływające z morza łosiose, jesiotry, czechugi, przesakaływały jazy i wpadały w matnie. Na wybrzeżach Gdańskich poławiano do czasów Łekietka śledzie. Na wielki rozmiar prowadzono łowiectwo rybne. Szerokie płoty o pozostawionej w pośrodku bramie dla przejścia czołen, żelazne haki, grodze, jazy, przegradzały koryta rzek. Żadna pora roku nie była przeszkodą rybakowi, im sroższa zima, tem dłużej trwała ulubiona łówka po lodzie. W ręku tkaczów rybbackich, włóczków, wyrabiały się rozmaitego rodzaju sieci, jako to: włoki, wędy, wiecie-rze, obierze, potraśnice, wiersze, zabrodnie, niewody, żaki. Mnogie dzieła o rybołówstwie poświadczają jego ważność w czasach dawniejszych.

Ale nie tylko dla ryb kwitnął wiek złoty. Rozkoszowały w ówczesnych wodach i bagnach roje innych zwierząt. Takimi były naprzód bobry, których łowy szły na równi z rybołówstwem. Utrzymywano miejscami stada bobrowe, podzielone według rozmaitości kolorów. Wyniesione w trzynastym wieku bobrowe gony i zeremie nad Obrą, nad jeziorem Łępnem, nad Wisłą, nie mogły tak rychło wyginąć.

(Dokonczenie nastąpi.)



Rozgłaszaj jego sławę.
St. Edward's College
Austin, Tex., 22 Kwieciana 1891.
Jestem mocno przekonany o znakomitości „Father Koenig's Nerve Tonic”, gdyż polecałem go często przy chorobach systemu nerwowego, a w każdym szczególnym wypadku skutek był taki, iż mój ku niemu zaufanie się zwiększało, a sławę jego dalej rozgłaszałem.
F. J. Hurth, proboasz.

San Elizario, Tex., 12 Czerwca 1891.
Przed 2 laty lekawie przeżyłem mi kilka flaszek „Father Koenig's Nerve Tonic”, które dałem później dwóm biednym dziewczętom nawiedzonym padaczką i objawy choroby zostały wyłączone przez ten doskonały środek. Dobroczynność Wasza będzie Wam koroną za znakomity środek, który rozgłaszałem uobieg tak wspaniałomyślnie.
Proboasz E. V. Leaton.

DARMO książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbkę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymają lekarstwo darmo.
Lekarstwo to przyrzadził Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind. od r. 1876, a teraz sprzedawane jest pod nazwą:
KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.
49 ulica S. Franklin.
Sprzedawane po aptekach za \$1.00 butelkę, a 6 za \$5.
Duża butelka \$1.75, a 6 za \$5.
W Milwaukee E. Kremsa'a, róg 1-szej i Greenfield ave.

— Kupujcie szczytki i mieszane farby w składzie Herrenbruck'a nar. 1-szej i Lincoln av.

Wielki wybór

sprzętów domowych znajdziecie w naszym składzie po cenach najumiarkowańszych, a mianowicie:



125 desen: karpetu po cenie od 18c za yd. do \$1.50.
40 gatunków żelaznych łózek od \$1.50 do 18.00 sztuka
75 garniturów mebli po cenie od \$9.75 do \$60.00 za cały garnitur.
60 gatunków wózków po cenie od \$3.25 do \$30.00
15 gatunków szaf na suknie po cenie od \$5.75 do \$25.00
125 gatunków kolebaczów po cenie od 75c do \$3.00.

A nadto mnóstwo innych mebli, karpetów i łózek.

R. FLECK, MEBLE KARPETY, POŚCIEL, KUFRY.

849—851 Kinnickinnick Ave. i 98 ul. Becher.

Po najlepsze i najnowszej mody zrobione

FOTOGRAFIE

...IDZCIE DO...

N. L. STEIN, fotografisty,
452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

GENOWEFA

POWIEŚĆ z wieków ścannich nadzwyczaj interesująca wyszła z druku starannie opracowana językiem poprawnym i jest do nabycia

w redakcyi „Katolika”

ORAZ.....

w księgarni Wiltzius'a.

Jest to dziełko nieocenione dla czytelników wszelkiego wieku i rodzaju

CENA egzemplarza 25 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

PILSENER BEER
MILWAUKEE

DOPPELBRAEU

JEST NAJLEPSZE

piwo

W ŚWIECIE

SPRÓBUJCIĘ GO.

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

„Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja.”
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

(Ciąg dalszy.)

Uspokojona Małgorzata zbliżyła się znowu do komina i warzącą mieszała kaszę omaszczoną słoniną, podgranała żarzących węgli pod ręką, gdzie się smażyły kielbasy, gdy usłyszano poruszenie na podwórzu. Odkroczyła Małgorzata wyleknioma, Jasko spojrział bojaźliwie, podniósł się Stanisław z ławy, drzwi otworzył i ujrzał wchodzącego naprzód Węgry, a za nim króla szwedzkiego.

— Długośmy czekali, długo na was, rzekł Stanisław Bąk, ale co odożone, to nie stracone, jeszcześmy nie rozpoczęli wiececzy.

Karol skłonił głowę, zdjął płaszcz i kapelusz. Borowy stojąc w milczeniu, przypatrywał mu się uważnie. Miał on na sobie mundur granatowy, z dużymi miedzianymi guzikami, szeroki pas bawoli, spodnie łosie, ogromne buty. Para pistoletów i długie pałasz, składały całe uzbrojenie.

— No, Małgosiu! podajcie z komina, co dał Pan Bóg i proszę gości zasiadł Stanisław na ławce, Karol przy nim zajął miejsce. Dołmaszy nie wiedząc gdzie usiąść, zostawał w kłopotcie, bał się przy królu, żeby go nie rozgniewał, stanął więc za nim z uszanowaniem. Karol to dostrzegł, surowo spojrzął w oczy, porwał za rękę i posadził przy sobie.

— Matulu, a nie załujcie Szwedów do kaszy, zawołał Jasko, nadstawiając dużą miszkę.

Karol na ten wyraz Szwed zmarszczył czoło, Dołmaszy się uśmiechał.

Czy Jego Oświeca... król surowiej spojrział mu w oczy, zmiarkował Węgry i rzekł po chwili:

— Czy oni wiedzą to sem slaniu, wołają Szwedy.

— Nie słonie, ale skwarki po naszymu, bo to

widzita, Szwedy dużo nam naskwarzili biedy i dla tego u nas tak się zowią. Ale nie gniewajcie się o to, mój Jasko dobry chłopak, ale sobie trochę głupi.

Jasko z chichotaniem postawił na stole miszkę gorącej kaszy, każdy zabrał się do niej z apetytem i Karol nie długo myśląc, wziął drewnianą łyżkę i pożywał ze smakiem.

Borowy siedział naprzeciw króla szwedzkiego, wlepione miał ciagle oczy w twarz jego, uważał bacznie każde poruszenie. Po wiececzy kiwnął na Stanisława i weszli do komory.

— Mój Staśku, rzekł zwolna, widzi mi się, że to ten sam co to bywał na przedzie, com do niego strzelił srebrnym guzikim, może to król.

— I zdaje się wam kumie i ja go widział, ale ani krzty nie podobny.

— Gadata, gadata! pamiętam ci go dobrze, jakbym patrzył na niego, jak na swoim koniu się uwijał, jakim go wziął na cel—na ziemię. A potem i pas taki szeroki, co gadają, że ma od diabła. Widziałeś, jakie na nim litery dziwaczne z kałamarza pisane. O że to sam król, dałbym za to szyć.

— A choćby i tak było! jest bezpieczny, za-wierzył nam, przyszedł na noc posilić się, niech będzie i diabeł.

Wartałoby!... odpowiedział borowy i zamilkł, nie dodał i słowa. Stanisław Bąk kiwnął głową wychodząc z komory i rzekł:

— Będzie sobie spał spokojny, bo w mojej chacie, za domem robić co chcecie.

Na rozestanej słomie położył się strudzony Karol XII i zasnął twardo nierzoberany wcale. Stanisław Bąk ze żoną, synem i borowym, spoczywali w komorze. Dołmaszy jeden czuwał, całą noc siedział na ławie przy kominie drzazgał, palił fajkę i przykładł drewek na gasnący ogień.

VIII.

„Imię nasze ochrzcił strach”

E. Brocki. (Pieśń Opryszków.)

W obszernej komnacie siedział zamyślony Szczu-

ka, podkanclerzy litewski. Na wielkim kominie palił się ogień, przy nim ze założonymi w tył rękami grał się podsiwiał Ordega.

— Co źle, to źle, panie bracie, rzekł Szczuka, pokraczając wazą, i jakże to było?

— Krótko a wezwłotawo. Najjaśniejszy król szwedzki z Torunia poszedł z wojskiem w lasy Mazowieckie. Kurpie, na których czele stanęła Pani Wojewodzina, podali mu warunki, których jeżeli nie przyjmie, nie puszcza go dalej, roześmiał się Karol i szedł na przebój, ale stracił w krwawej rozprawie wojsko wyborowe i sam jedni mówią, że zginął, drudzy, że ciężko raniony.

— Gdzież się teraz obracał zawołał podkanclerzy, dobrze mówią, że fortuna nie omnibus una.

— Fortuna, zwyczajnie jak fortuna, to jest białogłowa, na jej statek nie spuszcza się Waszmość; s. p. rodzic zawsze mawiał:

“Co ci powie białogłowa.

Pisz na bystrej wodzie słowa”

i ja to zawsze sobie przypominam, a myślę, że tak fortune jako i niewieście zarówno zawierzaj.

— Dużo musiało naginać!

— Do ośmiu tysięcy Szwedów — odpowiedział Ordega.

— Do stu szatanów! krzyknął poruszony Szczuka, 7,000 miał Karol pod Narwą, gdy 80,000 Moskwy pobił, a tu!

— A tu miał rozprawę z chłopami bez butów, jak nazwał, ale z chłopami polskimi.

— Prawda, że każdy z nich dołbeł strzela, ale coż to znaczy przed wojskiem Karola XII.

— To znaczy, mój panie podkanclerzy, że jak weźmie na cel, to pewnie nie chybi. Sam widziałem, szło o zakład, napisał na desce podstarości pani Wojewodziny A. S. R. to jest Augustus Secundus Rex; był tam borowy leśnikiem, jak nabił swoją mizerną strzelbę, w pół godziny trzy litery wysadził.

— Długo się bili? zapytał znowu Szczuka, którego ta wiadomość więcej obchodziła.

— Blisko trzy dni trwała rozprawka, jeszcze się zwycięstwo chwilało, ale gdy Teiembiski dworzanin pani wojewodziny, zdobył pięć śmigownic, a ona sama wycięła regiment Szwedów na ementarzu Ostróżce, otoczeni zewsząd, co do nogi wyginąć musieli.

— Ale gdzie król, gdzie król!

— Pan Bóg go święty raczy wiedzieć, gdzie się obraca.

— Mój Grzesko, forna!, co ongi za Łomżę jeździł, nasłuchał się dziwnych rzeczy.

— I cóż tedy mówią, co słyszał pewniejszego?

— Waszmość niespokojny o. Najjaśniejszego króla Karola i mnie to obchodzi, otóż on gadał, co słyszał, że schwycił mieli, ale Deus omnipotens wyzwolił go rączył, że przestrzeloną na rękę, że pięć kul trafiło go w brzuch, ale się o pas bawoli oparł i dla tego prostacko rozgłasza, że ma pas od diabła, którego żadna kula nie przeszyje.

— Ale cóż u Boga, że takie wojsko oprzeć się im nie mogło!

— Nic dziwnego, bo ja znam z bliska Kurpiów. u nich życie jak ślina wazy, a potem jaka przytomność! Był raz ogromny niedźwiedź ale taki, że nie jego myśliwi, ale on strzelców szukał. Pamiętam, jeden gajowy miał coś czerwonego na kapeluszu, niedźwiedź z ponurym mrkiem, stanawszy na dwóch łapach tylnych, poskoczył do niego. Gdy się zbliżył na pięć może kroków, gajowy jeszcze podniósł dekel i zajął, czy dobra podsyłka, zmierzyl i palnął, aż musiał w tył uskoczyć parę kroków, tak blisko zważył się niedźwiedź, byłby go przydusił.

Szczuka zamyślony mało zważał na gawędzenie starego Ordegi, pokręcał wazą zatopiony w dumania, po chwili rzekł z uśmiechem:

O zapewne, król August zechce skorzystać z pomysłowości, jak się dowie w swojej ucieczce, może mświ wrócić, ale nie tak łatwo! zawołał uderzając ręką w stół, dywanem tureckim zasłaniając.

(Ciąg dalszy nastąpi.)